

13

Małgorzata
Gutowska-Adamczyk

P•przecznna



Nasza Księgarnia

**KSIAŻKA
ROKU
2008**
NAGRODA
LITERACKA
POLSKIEJ SEKCJI
zBy

13 Poprzeczna

13

Małgorzata
Gutowska-Adamczyk

Popręczna

Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,
Warszawa 2008
Text © copyright by Małgorzata Gutowska-Adamczyk, 2008

Projekt okładki i stron tytułowych Maciej Szymanowicz
www.maszynowicz.com

Fundacji „Akogo?” dziękujemy za udostępnienie materiałów.

Wróg, to przyjaciel, którego jeszcze nie znasz.

Ursula K. Le Guin

Tym, którzy dają siebie innym.

Przez otwarte okno napłynął niepokojący zapach jesieni. Choć było już pewnie po dziesiątej, w pokoju, z powodu wysokich drzew otaczających dom, jak zwykle panował półmrok. Agata przekręciła się na drugi bok i naciągnęła kołdrę na głowę. Zanim ponownie uśnie, przypomni sobie przerwany właśnie sen: na obitym blachą stole w jasno oświetlonym pomieszczeniu przypominającym prosektorium leży całkiem naga dziewczyna. Nigdzie nie widać ran ani krwi, jej twarz emanuje jakimś dziwnym spokojem, a długie blond włosy spadają poza krawędź blatu. Agata ma nieodparte wrażenie, że jest ona żywa i martwa jednocześnie, że za chwilę otworzy oczy i wyciągnie do niej rękę.

„Muszę trochę przystopować z horrorami!” – myśli, zwijając się w kłębek.

Chwilę później zasypia.

Nikogo nie obchodzi, że wstanie dopiero po południu.

Książki, jak niecierpliwi żołnierze, ustawione równiutko i pogrupowane tematycznie, są już gotowe. Matematyka obok fizyki i chemii, potem biologia i geografia, za nią języki, wreszcie historia. Każdemu podręcznikowi towarzyszy gruby zeszyt w kolorowej okładce, podpisany starannym, równym, wciąż nieco dziecięcym pismem. Zosia lubi szkołę i lubi się uczyć. Nadal ciepłe i słoneczne, ostatnie dni wakacji nastrajają ją pogodnym optymizmem. Zresztą nie ma żadnego powodu do paniki, to dopiero druga klasa.

Rzut oka na pokój: łóżko pościelone, kubek z resztką wczorajszej herbaty zaniesiony do kuchni, czytana wieczorem książka, *Zemsta* Fredry, lektura obowiązkowa w przyszłym roku szkolnym, otwarta czeka na biurku. Tymczasem trzeba wyprowadzić psa i zrobić zakupy. Na stole w kuchni leży kartka, skreślona pośpiesznie przez matkę, i pięćdziesiąt złotych. Godzinę później w tym samym miejscu znajdują się paragon i reszta wyliczona co do grosza, sprawunki zaś zostaną schowane do szafek i lodówki. Niczego spoza listy Zosia sobie nie kupi.

Wrytm głośniejszej muzyki Klaudia tańczy przed lustrem. Umalowana, wygląda na więcej niż czternaście lat. Obcisły sweterek w kolorze zielonym, ledwo dopięty na biuście i odsłaniający pępek oraz, niestety, kilka kilogramów nadwagi, które chyba nie są dla niej problemem, ostro kontrastuje z krótką, zjadliwie żółtą

spódnicą. Połyskująca spinka *à la* jablonex i podobny długi klips w jednym uchu (drugie zasłonięte jest włosami) dopełniają całości. Klaudia patrzy na siebie zadowolona. Pokazuje język, jakby ćwiczyła przed spotkaniem kogoś, na kim chce wyrzeźwić wrażenie, kto ma zrozumieć, że z Klaudią nie pójdzie mu łatwo, że musi się postarać. Bardzo postarać. A wtedy, kto wie, może...?



Na fotografii klasowej zrobionej niespełna rok wcześniej żadna nie przypomina jeszcze tej osoby, którą wkrótce miała się stać. Wszyscy zapomnieli, wrzuciwszy zdjęcia na dno nieposprzątanых szuflad, że Agata miała wtedy na sobie schludny pomarańczowy T-shirt! Od dawna ubiera się wyłącznie na czarno; tylko w poszarpane czarne podkoszulki, poszarpane czarne spodnie i poszarpane czarne swetry. Wtedy miała włosy koloru ciemny blond – teraz czarne, wpadające w granat, z długą, zakrywającą oczy grzywką. I na dodatek uśmiechała się do obiektywu! Co ją, do licha, tak rozbawiło? Czyżby fotograf powiedział coś śmiesznego? Na pewno nikt już tego nie pamięta. To był zwykły dzień, taki spęd pod jedną ścianę na godzinie wychowawczej. Facet po prostu chciał sobie dorobić, a przez przypadek zarejestrował coś, a raczej kogoś, kogo już nie ma.

Wtedy Agata nie była jeszcze najbardziej nienawidzoną, najbardziej pyską i złośliwą uczennicą w całej szkole. Była po prostu Agatą Wrotek z I b. Teraz wystarczy powiedzieć „Agata” i już wiadomo, o kogo chodzi.

Nauczyciele, zbliżając się do klasy, biorą głęboki oddech i przypominają sobie całą swoją wiedzę psychologiczną, ale to i tak nie wystarcza. Zawsze się okazuje, że mają jej za mało. Nie ma dnia, by Agata nie rozpętała burzy. Zaczyna się na ogół niewinnie: jakieś pytanie dotyczące przerabianego tematu, a potem nerwówka, krzyki, afera.

Nikt z klasy nie próbował zgłębiać fenomenu Agaty. Przyzwyczaili się i już. Jest częścią krajobrazu, jak komin ZWAR-u przy Pożaryskiego. Siedzi sama, w ostatniej ławce, z głową opartą na dłoni, skupiona, przeczajona, uważna. Z nikim się nie kumpluje, jakoś tak wyszło. Właściwie powinni być jej wdzięczni, że sobie jeździ po belfrach, ale to się często obraca przeciwko klasie. Zdenerwowany nauczyciel traci luz i od razu chce się mścić. Jak? Wiadomo: dostają więcej prac domowych, mają częściej kartkówki, powtórzenia, odpytywanie.

Wszelkie próby naprawienia Agaty, jeśli ktoś w ogóle chciałby się wysilić, spełzłyby na niczym. Z nią nie da się pogadać. Od razu się najeża i krzyczy. Zresztą większość klasy już i tak się do niej nie odzywa, a jej jest chyba wszystko jedno. Zamknęła się i nastroszyła kolce, żeby nikt nie próbował. I tak jest dobrze.

To zdjęcie z pierwszej klasy pokazuje, że Klaudia kiedyś czesała się w kucyki! Tęgo też już pewnie nikt by sobie nie mógł przypomnieć. Z dołeczkami w zaróżowionych policzkach wyglądała najwyżej na jedenaście lat. Może zainspirowała ją Britney Spears, choć ona równie szybko porzuciła pozę grzecznego dziewczynki. Klaudia, kierując się modą, ale jeszcze bardziej

swoją naturą uwodzicielki, nie pozostawia wątpliwości, że okres słodkiego, niewinnego dziewczątka ma już za sobą. Zresztą nigdy siebie takiej nie lubiła. Zawsze ją ciągnęło do chłopaków, od najwcześniejszych lat. Lubiała przebywać w ich towarzystwie, ocierać o nich, całować się, obnażać. Pozbawiona skrępowania, była łatwym łupem, choć sama nigdy się za taki nie uważała. Sądziła, że to ona rozdaje karty.

Dziewicą przestała być w piątej klasie, trochę przypadkiem, trochę z wyrachowania. Snuł się za nią taki jeden, w sumie sąsiad. Strasznie ją kręciło, że był już w liceum. Właściwie dorosły. Zawsze, kiedy go spotykała na podwórku, zatrzymywał się i próbował jej dotknąć. Czuła takie przyjemne gorąco. Marzyła, żeby ją zabrał w jakieś piękne miejsce, do kina, do parku albo na lody, żeby ją całował, mówił, że ją kocha. Poszłyby za nim wszędzie.

I wreszcie stało się: spotkali się na schodach do piwnicy. Ona poszła po ziemniaki, on, niby rozmawiając, razem z nią. Najpierw się całowali. Pachniał piwem i papierosami, zdarł z niej bluzkę i zaczął miętosić pierś, chyba zdziwiony, że się mu nie opiera. Trwało to wszystko dwie, trzy minuty. Zrobił swoje i wyszedł, jakby go ktoś gonił, a ona została z bólem krocza, krwawieniem i setką pytań, na które nigdy nie odpowiedział.

Zosia właściwie wcale się nie zmieniła. Ten sam kolor włosów, ten sam styl ubierania, delikatny uśmiech. Tylko że oni już wiedzieli, co kryje się za tym uśmiechem. Jak zniewala on dorosłych, a wkurza całą resztę. Jeszcze przed pierwszym semestrem zrozumieli, że

Zosia stanie się ich wiecznym wyrzutem sumienia. Uosabiała wszystko, czym nie byli: grzeczna, bez nałogów, nie urywała się z lekcji, zawsze przygotowana, pedantka. I jeśli Agacie wybaczała jakoś jej hardy charakter, który mieścił się w granicach szeroko rozumianej normy, Zosia była kimś, kogo nie trawili. Nie można robić wszystkiego dobrze! Zresztą, co znaczy: dobrze? Jeśli istnieją jakieś zasady normalnego zachowania, to jest oczywiste, że na drugie śniadanie nie przynosi się do szkoły karotki tylko colę (ewentualnie light) albo red bulla, że kupuje się w szkolnym automacie na dużej przerwie batona albo w sklepie naprzeciwko chipsy, a nie zjada przyniesioną z domu kanapkę z pumpernika z białym serem, w dodatku zapakowaną w papier! Kto dziś zawija kanapki w papier?!

Przez całą pierwszą klasę Zosia nigdy nie miała butów na obcasie ani obcisłej bluzki. Ubierała się dość koszmarnie, co powodowało, że dziewczyny nie miały z nią o czym gadać – oczywiście gdyby któraś chciała się zlitować. Żadna nie chciała. Spotykały się czasami w kłopot, kiedy próbowała przedrzeć się przez chmury dymu z ich papierosów. Unikała tego, jak mogła, bo nie była aż tak głupia, żeby nie czuć ich pełnych dezaprobaty spojrzeń. Ale w końcu sama się o to prosiła. Odstawała od reszty, widać taki był jej sposób na życie.

Jeśli ktoś stoi w kontrze do wszystkich, musi być albo bardzo silny, albo bardzo głupi. I pomyśleć, że nawet ją wybrali w pierwszej klasie na przewodniczącą! Teraz już nie popełnili tego błędu. Wtedy, rok temu, byli jeszcze tak naprawdę zahukanymi szóstoklasistami, którzy dopiero zaczęli gimnazjum, teraz dla jaj wy-

biorą Klaudię. Dostanie więcej niż połowę głosów. Wy-
chowawczyni będzie zszokowana:

– Co macie do zarzucenia Zosi? – zapyta.

Nic.

Po prostu jej nie lubią.



Agata nienawidzi przyjąć. Tych wszystkich ćwierka-
jących cioc i babć, tarmoszących ją za włosy i doma-
gających się czułości. Ale to chyba nie jest przyjęcie?
Przy długim, pustym stole siedzi kilkunastu milczących,
zastygłych w bezruchu mężczyzn. Ubrani na czarno,
w płaszczach i kapeluszach, niewidzącym wzrokiem
wpatrują się w przestrzeń, jakby na coś czekali. Zupeł-
nie nie zwracają uwagi na nagą dziewczynę z długimi
jasnymi włosami, siedzącą naprzeciwko Agaty.

Agatę krępuje nagość dziewczyny, która milcząca
i nieporuszona patrzy na nią beznamiętnie. Agata chce
coś powiedzieć, ale głos więźnie w gardle, próbuje wstać,
lecz ciało jest jej całkowicie nieposłuszne. Może tylko
omiatać pomieszczenie spanikowanym wzrokiem, bez-
radnie szukając pomocy. Chciałaby zrozumieć, co to za
miejsce i jak się tu znalazła, ale olbrzymia jasna sala bez
okien i drzwi nie daje żadnej odpowiedzi.

„Umarłam? Kiedy?” – zastanawia się, ale to głupie,
bo nie pamięta, żeby chorowała, nie może też sobie
przypomnieć żadnego wypadku i wreszcie, wciąż śniąc,
odzyskuje spokój: to sen. Znów ten sen o jasnowłosej
dziewczynie.

Co znaczy?

Czy sny w ogóle coś znaczą?

Klaudia zaciąga się papierosem i machając gwałtownie ręką, próbuje skierować dym w stronę okna. Matka ma węż jak charcica, znów będzie awantura. Ale Klaudia dawno już przestała się przejmować jej krzykami. Zresztą do perfekcji ma opanowaną metodę rozbijania min. Choćby odczuwała nie wiadomo jaki wstręt, zawsze się przemoże i rzuci matce na szyję:

– Dobrze, że już jesteś! Przytul mnie! – łaszcząc się do matki, załatwi wszystko, wciśnie każdy bajer. – Pamiętasz, jak byłam twoją malutką córeczką? – i tak dalej, aż do mdłości.

W gruncie rzeczy matka chyba tylko na to czeka. Czasami jednak nastawia się na czujność i musi trochę powarczeć. Może myśli, że na tym polega wychowanie? Wtedy jest trudniej, ale i tak Klaudia zawsze postawi na swoim. Trzyma matkę z dala od prawdy o sobie, dla jej własnego dobra. Zresztą z nią nie da się pogadać, jest zawsze zmęczona, ciągle po nocnym dyżurze w szpitalu, a przed robotą w prywatnym domu opieki, wciąż senna i właściwie marzy tylko o tym, żeby móc wreszcie wskoczyć pod koc. Życie córki mało ją interesuje. Prześni się trochę, albo i nie, i już znowu gdzieś leci. Ciągle jej nie ma. I luz.

Klaudia psika w każdy kąt aerozolem o zapachu konwalii, by zabić zapach tytoniu. Robi to dosłownie w ostatniej chwili. Kilka sekund później matka dzwoni do drzwi. Objuczona reklamówkami, z miną skazańca idącego na ścięcie, stoi w drzwiach, patrzy na córkę zmęczonym wzrokiem i bez słowa wzdycha, myśląc zapew-

ne o stercie brudnych naczyń w zlewie, niepościelonych łózkach, zupie, którą trzeba będzie ugotować.

„Dlaczego w niej nie ma w ogóle radości życia?” – zastanawia się Klaudia. – „Wygląda tak staro, powinna coś ze sobą zrobić!”.

Maria Kleszcz zdejmuje buty i wnosi zakupy do kuchni. Ciągnie się za nią nieprzyjemna, ostra woń szpitala.

– Ciężki dyżur? – słyszy.

Nie wiadomo czemu, wydaje jej się to niestosowne. Każdy jest ciężki. Zwłaszcza na chirurgii, córka pielęgniarki nie powinna zadawać takich pytań. Nabiera powietrza, by odpowiedzieć, jednak tylko kiwa głową.

– Wybierasz się gdzieś? – pyta.

Klaudia przypomina sobie o klipsie. Ściąga go pośpiesznie.

– Eee, nie. Tak tylko przymierzałam.

Matka nie lubi, żeby się stroić bez okazji. Najchętniej widziałaby ją przepasaną fartuchem, przy kuchni. Ale Klaudia nie pozwoli się zagonić do garów, nie da sobie zniszczyć życia, co to, to nie!

Ledwie matka przyłoży głowę do poduszki, ona wyśliznie się bezszelestnie z domu i pojedzie do Promenady.



Zwypiekami na twarzy Zosia kończy czytać *Zemstę*. Trochę żałuje, że nie będzie miała komu opowiedzieć o wrażeniach. Bo *Zemsta* jej się naprawdę podoba! Podczas lektury wyobraża sobie bohaterów, ich pozy, gesty. Każda rola to jak prezent dla aktora. W domu

nikt by tego nie zrozumiał, tu liczą się tylko rzeczy wymierne, a przedmioty ściśle są absolutnym priorytetem.

W szkole tym bardziej nie można się z niczym wychylić. Na każdym kroku jesteś pod ostrzałem. Kolejdy wszystko biorą do siebie i nawet kiedy na lekcji dzieje się coś interesującego, trzeba ukrywać swoje zaangażowanie, bo wcześniej czy później obróci się to przeciwko tobie.

Zosia powoli uczy się szkolnej strategii i taktyki. Rok już zmarnowała, ufając, że, jak ją zawsze uczyli rodzice, w grupie można być sobą. Ciekawe, skąd oni czerpali tę wiedzę, bo ona przez pierwszy rok gimnazjum miała wiele okazji, aby przekonać się, że nie można. Przystosowanie do klasy idzie jej wolniej, niżby należało. Prawdopodobnie nie jest tak dobrą aktorką, jak by chciała. Ale chyba jedno z drugim nie musi iść w parze; gdyby tak było, żaden aktor nie mógłby być prawdziwym, a większość kolegów z jej klasy powinna mieć talent aktorski.

Zosia jeszcze nie wie, czy ma talent. Tymczasem to tylko nieśmiałe marzenie, które kiełkuje powoli, niczym roślina na niegościnnym gruncie; mocne postanowienie, że zaraz na początku września w tajemnicy przed rodzicami zapisze się do kółka teatralnego. Dotyka dłońmi płonących policzków i drży na myśl, że właśnie po raz pierwszy w życiu wstępuje na ścieżkę kłamstwa i nie ma pojęcia, dokąd ją ona zaprowadzi.

Rozważa konsekwencje, bo wie, że każdy wybór obfituje w różne, czasem trudne do przewidzenia skutki. Z jednej strony chciałaby dowiedzieć się, że ma talent, zostać przyjęta do teatru szkolnego, grać role,

choćby i drugoplanowe, z drugiej jednak boi się, że nie sprosta zadaniu, że wcześniej czy później to się wyda przed rodzicami i będzie musiała stoczyć batalię z silniejszym od siebie wrogiem.

Zdziwiła się, bo pierwszy raz pomyślała o rodzicach jako o wrogach. Wie, że ich tym krzywdzi, ale czuje, że nie ma innego wyjścia i bardziej niż gniewu rodziców boi się tego, że jej nie przyjmą.



Choć jest już zmęczona duszną atmosferą powracającą do snu, Agata nie zamierza jeszcze wstawać. Nie ma po co ani dla kogo, nie ma nic do roboty i nic jej się nie chce. Wstać, żeby bez sensu snuć się po domu? Beznadziejna opcja. W dodatku, statystycznie biorąc, jest wykluczone, żeby przyśnił jej się jakiś ciąg dalszy, kolejny odcinek horroru o tajemniczej blondynce i mężczyznach ubranych na czarno. Agata otwiera oczy, próbuje przeniknąć symbolikę snu. Kim może być dziewczyna? Złym duchem? Może aniołem? Zapowiada dobre czy złe wydarzenia?

Agata spodziewa się zawsze najgorszego. To jej metoda na życie, zresztą wielokrotnie sprawdzona. Jak wtedy, kiedy tata zginął w wypadku, a matka zapewniała ją, że nigdy, przenigdy nie będzie mieć nowego taty. Agata miała wtedy zaledwie pięć lat, ale dokładnie pamięta tamte przysięgi. Zaufała matce. Błąd. Teraz już wie, że nikomu nie można ufać, zwłaszcza w sprawach najważniejszych, bo matka oczywiście ją zdradziła. Znalazła jej nowego tatusia. Trzeba przyznać, że nie od razu, fakt, ale czy to ma jakiegokolwiek

znaczenie? Czy zdawała sobie sprawę, że Agacie świat się tego dnia zawalił? Że nic już nigdy nie będzie takie samo?

Miała zaledwie osiem lat. W tym wieku wierzy się we wszystko, a tu nagle dowiedziała się, że jej tatuś nie był niezastąpiony. W dodatku kazano jej jeszcze pokochać tego nowego, jakby był tamtym! Matka i babka najpierw prośbami, potem groźbą zmuszały ją do udawania miłości, której nie czuła i nigdy nie poczuje już do nikogo.

I co z tego, że mieszka w tym szpanerskim domu? Że pławi się w luksusach? Wolałaby zebrać na ulicy, oddałaby wszystko, byle tylko cofnąć czas. Uciekała parę razy, ale nigdy nie była dość sprytna. Zawsze w końcu ją wytropili i po krótkim uczuciu ulgi, że nic jej się nie stało zaczęli wymówki, które przechodziły w kłótnie, kończące się zwykle szarpaniną. Agata wie, że opiekun prawny nie ma prawa używać przemocy wobec dziecka i może dobrałaby mu się do skóry, ale wtedy matka pewnie by ją zabiła.

Bo najgorsze jest to, że matka go chyba kocha! Jak można kochać kogoś takiego?! Mięśniaka z byczym karkiem o spojrzeniu gibona, który mówi: „poszłem”, „przyszłem”, „dzisiaj”, „wczorej”, „w każdym bądź razie”.

Agata chętnie by go otruła. I pewnie kiedyś to zrobi. Przyjemnie jest wyobrazić sobie, jak grubas zwija się w boleściach, patrzy na nią i jęczy o ratunek. A ona uśmiecha się władczo, stawia mu stopę na wzdętym brzuchu i wreszcie czuje ulgę, bo wie, że dzięki niej świat stał się odrobinę lepszy.

Jest tylko jeden problem: gdy już najgorsze zło świata zostanie naprawione, co zrobi z małym Gibonem?

Bo matka i duży Gibon zrobili sobie dzieciaka. I choć jest to najbardziej rozpieszczony, rozwrzeszczany i najwstrętniejszy mały gibon świata, Agata rozumie, co znaczy stracić ojca w wieku pięciu lat.

Lituje się więc nad gnojem i na razie odpuszcza jego staremu.



Ostrożnie, żeby nie obudzić matki, Klaudia wymyka się z domu. Musi się spieszyć, bo o wpół do jedenastej umówiła się z Agnieszką na przystanku Trawiasta, a jest już dwadzieścia osiem po. Aga poczeka, nie ma obawy, gorzej z autobusem. Klaudia biegnie w górę kładki nad ulicą Czecha, wciąż patrząc na autobus, który rusza z poprzedniego przystanku, jakby chciała go zakłąć. Jeszcze tylko zbiec ze schodów i dopaść 125. Aga pogania ją, postawiwszy jedną nogę na schodku autobusu. Wreszcie są w środku, Klaudia, wykończona biegiem, oddycha głęboko.

– Sorry, siła wyższa... – dyszy.

– Niekiepowy kolczyk – zauważa Agnieszka.

– Klips.

Klaudia zdejmuje klips i podaje Agnieszce, która natychmiast zakłada go na swoje ucho.

– I jak?

– Super.

– Pożyczam.

– Aha.

Klaudia krzywi się nieznacznie i trochę żałuje, że zdecydowała się pochwalić klipsem matki, bo teraz to Agnieszka będzie go nosić w Promenadzie, w dodatku

nie ma pewności, czy kiedykolwiek zwróci. Słowo „pożyczam” nie sąsiaduje w jej języku z „oddam”.

Dziewczyny wysiadają przy pętli tramwajowej na Gocławku i przechodzą na drugą stronę ulicy. Zawsze robią taką rundkę. Najpierw idą do Reala. To nie ta klasa co Promenada, za to prawie zawsze udaje się coś zwać: jakiś baton, małe chipsy, czekoladę. Nieraz nawet coś kupią dla niepoznaki, ale pewnie nie tym razem, zresztą skąd ciągle na wszystko brać kasę?

Rozglądają się za koszykami i mieszają z tłumem. Mimo wczesnej godziny w supermarkecie jest mnóstwo klientów. Zwabieni promocjami artykułów szkolnych grzebią w wielkich metalowych koszach. Dziewczyny bez zainteresowania oglądają zeszyty, wakacje się jeszcze nie skończyły. Agnieszka bierze w końcu pierwszy z brzegu i wrzuca do koszyka Klaudii.



A gata leży na łóżku i gapi się w sufit. Mogłaby wstać, ale po co? Mogłaby przekręcić się na drugi bok, ale to też jest bez sensu. Nikt od niej niczego nie chce. Ona sama nic od siebie nie chce. Jest dwunasta. Jedyny plus tej sytuacji to to, że jeszcze długo nikogo nie będzie w domu.

Nuda.

Beton.

Kwas.



Zosia już od dawna ma wymyśloną karierę: zostanie lekarzem. Tak postanowili rodzice razem z babcią. Oni wszyscy są lekarzami, Zosia pójdzie w ich ślady. Może pozwoli jej samodzielnie wybrać specjalizację, a może w tym też ją wyręczą.

Tylko że Zosia nie chce być lekarzem. Mówiła im o tym wielokrotnie, zwłaszcza kiedy była mała. Teraz nie znajduje w sobie siły na polemiki. Tymczasem za kilka dni zacznie drugą klasę gimnazjum. Trzeba powoli zastanawiać się nad wyborem liceum. Zosia sztywnieje na myśl o tym, że rodzice znów postanowią o wszystkim sami, jej pozostawiając zaledwie akceptację swego jedynie słusznego wyboru.

Chciałaby kogoś poprosić o radę, o pomoc. Chciałaby komuś się wygadać, nawet pochlipać w czyjeś ramię, ale zupełnie nie ma komu. Zresztą, gdyby ktoś taki nawet się znalazł, uznałaby zapewne własne problemy za zbyt blade, by mu zaprzętać nimi głowę, uważa bowiem, że nie należy obnosić się ze swoimi troskami; wystawianie ich na widok publiczny zawsze ją zawstydzalo.

Dlatego, gdy już wykona wszystkie polecenia z kartki, usiądzie z książką w ogrodzie i pograży się w świecie fikcji, by uciec przed samą sobą.



Klaudia z Agnieszką krążą po Promenadzie. Nabrały całe naręczka szmat w H&M, może coś się uda przemycić pod własnymi ciuchami? A jeśli nawet nie, to już samo przymierzanie jest super. Dziewczyny śmieją się do rozpuku albo kiwają z uznaniem głowami. Udują, że zapomniały, ile mają na karcie. Zero, bo

przecież żadna nie ma karty, ale w końcu to szczegół. Promenada pozwala im zasmakować lepszego świata, daje wrażenie dorosłości, która jest dla nich już od dawna niczym światelko w tunelu. Chciałyby zasnąć i obudzić się na swojej osiemnastce, od razu wejść w to pasmo radosnych dni, kiedy nie będzie już szkoły, codziennego gderania starych, ciągłego braku hajsu, odpowiadania, dokąd się idzie, po co i kiedy się wróci, czego zresztą i tak nie ma się zamiaru dotrzymać. Tęsknią do chwili, kiedy będą już wolne. Kiedy będą mogły wszystko.

Klaudia jest trochę zdziwiona, że Agnieszka chce się z nią w to bawić. Akurat ona. Wszyscy wiedzą, że jej starzy mają forsę jak lodu, ona też nigdy nikomu nie wisi ani zeta. Mogłaby sobie znaleźć lepsze towarzystwo, taką Patrycję na przykład. Ale wybrała Klaudię. No, super i w ogóle. Przynajmniej nigdy nie brakuje do piwa. Imprezy u niej też są niezłe. Coś jednak w tym wszystkim jest nie halo, ale na razie Klaudia jeszcze nie wie co.



Agata wstaje i przeciąga się leniwie. Wygląda przez okno. Niczego nie oczekuje, jak co dzień patrzy na niepokojący dom naprzeciwko. Mieszka tu prawie od roku i ma podejrzenia, że dzieje się tam coś dziwnego. Bo właściwie nic się nie dzieje.

Dom musi być dość stary, zbudowany w stylu, w jakim się teraz nie buduje, choć gdyby się dobrze przyjrzała, znalazłaby pokrewieństwo architektoniczne między domem Gibona a tym stojącym po drugiej stronie

ulicy. Obydwa mają proste linie, minimum ozdóbek, żadnych kolumnienek, kolorowych dachówek, okienek na strychu i półokrągłych balkoników. Ich dom jest większy. Gibon kupił dwie połówki bliźniaka i zrobił z tego jeden hangar, planuje nawet lądowisko dla helikopterów na dachu, ale na razie nie doszedł jeszcze do tego stopnia perwersji. Chociaż, gdyby spróbował, sąsiedzi może by go zlinczowali i ona miałaby wreszcie spokój.

Dom po drugiej stronie ulicy jest najbardziej ponurym domem, jaki można sobie wyobrazić. Agata nigdy nie widziała tam ludzi. Czasem przez grube zasłony i żaluzje przebija niktłe światło słabej żarówki, to wszystko. Żadnych worków ze śmieciami, żadnych dostaw pizzy, nikt nie kosi trawy w ogrodzie, nie otwiera bramy, nie parkuje przed domem. Ze swoim umiłowaniem horrorów Agata zasiedliła to dziwne miejsce duchami albo tajemniczą sektą. Wyobraża sobie, że kiedyś odkryje mroczny sekret, może nawet nakręci film o złowieszczym domu i jego ukrywających się przed światem mieszkańcach? Na razie jednak nie wie, od czego zacząć. Stanie w oknie w końcu ją nudzi i po kilku minutach Agata odchodzi.

Gdyby wytrzymała trochę dłużej, zobaczyłaby, jak brama ponurego domu otwiera się nagle, na podjeździe parkuje czarne audi, wysiada z niego mężczyzna w garniturze, z trzymanej w ręku teczki wyjmuje klucze, długo grzebie nimi w zamkach, wreszcie znika w środku.

Tymczasem ona ma już na sobie czarne stringi i czarny stanik, zastanawia się właśnie, który ze swoich czarnych T-shirtów założyć. Za chwilę zejdzie do kuchni, otworzy lodówkę, skrzywi się wymownie, bo

zemdli ją lekko na widok jedzenia, wyjmie więc tylko sok pomarańczowy, wypije kilka łyków i pobiegnie do łazienki zwymiotować.

Pies jest dość szkaradny: gruby rudy jamnik, niemal ciągnący po ziemi wydatny brzuch. W dodatku wabi się Pucek! Zosia wstydy się, ale nie lubi psa babci Henryki. Tymczasem to jej, Zosi, przypada rola opiekunki: codzienne spacerowanie, karmienie, wizyty u weterynarza, bo babcia, mimo wieku emerytalnego, wciąż pracuje w szpitalu. Pies zresztą rozumie to po swojemu i odnosi się do Zosi z pełną pogardą wyższością, jakby chciał powiedzieć: „Zrobię ci tę łaskę i wyjdę z tobą, ale na nic więcej nie licz!”. Żadnych czułości, żadnego merdania ogonem. Tylko krótkie, chrapliwe, poganiające szczeknięcie, jeśli Zosia za długo zbiera się do wyjścia. Po powrocie, kompletnie nie czując wdzięczności, Pucek z głośnym jękiem pada na swój materac przy kominku w pokoju babci na parterze i zwinięty w kłębek śpi, czekając na jej powrót.

„Nie będę nosiła żadnego cholernego mundurka!” – myśli Agata, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Brązowa bluza? Zapomnijcie! Nawet jej do ręki nie weźmie. Tego jednego jest pewna. Poparcie matki ma zapewnione. I niech startują do niej, postawią niedostateczny z zachowania, niech ją próbują wywalić z budy. Ta myśl wreszcie ją rozśmiesza. W wyobraźni widzi bowiem Gi-

bona, który zajeżdża swoją wieśniacką terenówką pod same drzwi szkoły i idzie prosto do dyrektorki, dowiedzieć się: „O co (pip!) chodzi z tymi mundurkami?”

W takich sytuacjach Gibon jest nie do wyjęcia, matka zawsze wysyła go do szkoły i to jest superstrategia. Przynajmniej wtedy Gibon zachowuje się jak prawdziwy ojciec, ale Agata wie, że wcale nie chodzi o nią, tylko o to, że ktoś śmie się go czepiać. Bo jeśli stawiają jej jedynekę albo próbują zrobić coś podobnego, to: „Zawracają mu (pip!) głowę, a on (pip!) ma setkę biznesów! I (pip!) zero czasu na duperele!”

Swoją drogą, ciekawe, którego dnia szkoły dyrektorka zadzwoni do matki? Agatę bawi myśl, jak w gruncie rzeczy nic jej nie mogą zrobić i gdyby była naprawdę złośliwa, toby im wykręciła jakiś świński numer. Może jeszcze to zrobi? Na razie jej się nie chce. Wakacyjne lenistwo okazało się dość męczące. To codzienne nicnierobienie, snucie się po domu, żeby tylko zabić czas, gapienie się w sufit, spanie do drugiej.

W szkole Agata przynajmniej ma poczucie własnej wartości. Kogoś bulwersuje, kogoś oburza, ktoś na jej widok czerwienieje z wściekłości. W domu mogłaby rzucić się na podłogę z wyprutymi flakami, zrobiliby po prostu nad nią większy krok. Matka unosi tylko brwi, zdziwiona, że niby: „Masz już swoje lata, córko, powinnaś się zachowywać odpowiedzialnie”. A ona chrzani odpowiedzialne zachowanie.

W ogóle wszystko chrzani.

Wszystko i wszystkich, nawet siebie.

Amen.

